

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

ADRES:

Łomża, róg ulic Długiej i Krótkiej
dom p. Czarneckiego.
Redakcja i administracja otwarte
codziennie od 9 do 10 rano i
od 3 do 5 po południu.
W Niedziele i Święta od 12 do 2 p. p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 16
 " $\frac{1}{2}$ " . . . rb. 8
 " $\frac{1}{4}$ " . . . rb. 4
 " $\frac{1}{8}$ " . . . rb. 2
Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Rocznica Grunwaldzka w Łomży.



Święto Narodowe przeszło u nas spokojnie, niepostrzeżenie—dzień Grunwaldu nie różnił się niczym od szarych dni poprzednich.

W przeddzień rocznicy obudzili się wprawdzie z letargu nasi ojcowie miasta poto, aby z prezydentem na czele kołatać napróżno do władzy o pozwolenie na skromny Obchód Grunwaldzki.

Wszystkiego zabroniono! Musiały w ostatniej chwili conąć się od udziału nasze instytucje społeczne i towarzyskie, nasze cechy rzemieślnicze, nasze nieliczne kupiectwo polskie i przychylnie w tym razie usposobione—żydowskie.

Urzędnicy—Polacy o zwykłej porze podążyli do zajęć biurowych, właściciele handlów zaś lękliwie, notowani przez policjantów, zamykali sklepy, udając się na nabożeństwo do kościoła parafialnego. Pcmimo przeszkód, kościół wypełnił się, sama zaś uroczystość, może dla tego, że pozbawiona była oznak manifestacyjnych, wywierała silne wrażenie na obecnych. W świątyni panował poważny głębszy nastrój, nakazujący zastanowić się, co po 500 latach przyniosła nam zwycięska bitwa.

Potęgowala nastrój muzyka (skrzipce) p. Aleksandra Niemirowskiego, który z uczuciem wykonał «Śpiew» Stradelli i «Łzy» Dobrzyńskiego.

Punktem kulminacyjnym uroczystości było niewątpliwie krótkie, lecz treściwe przemówienie ks. S. Rostkowskiego, które poniżej w całości przytaczamy:

„Wykrzykaj Izraelu, wesel się i raduj się ze wszego

serca córko Jeruzalem, odjął Pan sąd Twój, odwrócił nieprzyjacioly twoje”.

Sofonjasz 3₁₄.

„Dziś pieśń tryumfu rozbrzmiewa po polskiej ziemi, pieśń wesela i radości, zwycięstwa krzyża prawdy i wiary nad krzyżem obłudy i fałszu.

W wiekopomnym dniu 15-go lipca 1410 roku starły się na polu Grunwaldzkim dwie wrogie sobie potęgi: słowiańska z germańską a zarazem zważyły się losy narodów ościennych; przewaga jednej z tych potęg miała zadecydować o ich przyszłości i o przyszłości samej naszej ojczyzny.

I oto na rozległej Grunwaldzkiej równinie stają w dniu dzisiejszym oko w oko dwie groźne armje, czekając na wyrok przeznaczenia. Jedna spokojna, uroczysta, natchniona prawdziwą ideą krzyża i ważności dziejowej, druga owiana duchem obłudy, fałszu, trawiona żądzą zdobyczy...

Rozgrywa się wreszcie krwawa tragedia tysięcy—wśród zgrzytu mieczy, szczęku broni i hałasu wrzawy wojennej kruszą się ogniwa potęgi złowrogiej: dwa bratnio złączone narody polski i litewski wstrzymały załew fali germańskiej i odparły zaborczość Zachodu, bo siła wiary, jaka płonęła w sercach naszych ojców, miłość ojczyzny, poświęcenie bez granic, wytrwałość niezachwiana, dokonywały cudów...

Bo ojcowie nasi byli inni...

Bo cnoty zdobyły ich...

A nas te cnoty czy zdoła!

I z sercem ściśniętym z bólu pytamy się
z naszą poetką:

„Kto dziś zdierzy takie boje?

«Taką sławę, takie zbroje?

«Drzewce stare.

«Żywą wiarę,

«Kto dziś stworzył cud?»

A dziś trzeba większe cuda tworzyć niż dawniej.
Dziś ta sama potęga germańska idzie na nas, a
odgłosy jej słyszać w bólu wywłaszczanych, w jęku dzieci
poznających. Ale dzisiaj czeka nas walka nie na mie-
cze i kopje, lecz walka na duchy i w gorszych warun-
kach bo bez pomocy zwaśnionej braci litewskiej.

Walka ta stokroć trudniejsza i większych wysiłków
wymaga.

Będziemy więc bić się do ostatka nie drzewcem
i zimną stalą, lecz stalą serca, żelazem ducha, a Grun-
wald nam doda otuchy...

Będziemy walczyć przedewszystkiem o dusze na-
sze i prawa nasze a dokonamy cudów. Ale do tego nam
potrzebne cnoty ojców. Potrzebna wiara czysta i szcze-
ra, miłość ojczyzny, jedność, braterstwo, poświęcenie,
wytrwałość. Potrzebne te cnoty w sercach naszej mło-
dzieży, bo w niej przyszłość Ojczyzny i przyszłość Narodu!

Zagrzejmy się więc w tę radosną 500-set letnią
rocznicę wielkiego zwycięstwa, do walki wytrwałej o du-
sze nasze i prawa nasze!

«Bo nam zwyciężać—nie ginać,

«Bo nam nie tonąć lecz płynąć!

«Bo nam przejść trzeba przez ofiar morze

«A w niebo patrzeć... Święty, Święty Boże!

«Oto do Ciebie z pieśnią błagania,

«Oto u Ciebie zebrzem zmiłowania

«Ducha w narodzie! ducha, co złe zmoże,

«Daj nam o mocny Święty, Święty Boże!»

ZYGMUNT GLOGER.

Sen ziemianina.

(Dokończenie).

Samotnika w szarej kapocie kołysał jeszcze sen
złoty, stawiając mu teraz przed oczyma jakiś uroczy
ogród, pełen gajów i cienistych chodników. Srebr-
nolistne nadwiślańskie sokory pławiły się wierz-
chołkami w błękicie nieba, szepcząc drżącym
liściem pacierz wieków. Dołem szerokolistna
kalina kraśnemi jagody przeglądała się niby dziew-

Obchód uroczystości Grunwaldzkiej

w Zambrowie.

Od samego rana, nie bacząc na deszcz i błoto,
okoliczny lud, odświętnie przybrany w jakimś rzewnie
cichym, uroczystym nastroju, podąża do Zambrowa. Tu
w kościele, wspaniale udekorowanym zielenią i kwie-
ciem, wysłuchuje przy dźwiękach orkiestry straży ognio-
wej Mszy Ś-ej, zakończonej hymnem «Te Deum». Na-
stępnie ks. Ostrowski wygłasza z ambony mowę, stre-
szczając szczegółowy przebieg wielkiej bitwy pod Grun-
waldem.

Kościół przepelniony; większe folwarki zwolniły na
nabożeństwo wszystką służbę.

Po skończeniu uroczystości wysłano od mieszkań-
ców Zambrowa i jego okolicy do Krakowa na ręce Kom-
itetu Grunwaldzkiego następującą depeszę:

«Przejęci ważnością i doniosłością chwili obecnej,
kiedy cała Polska składa dowody głębokiej czci i wiel-
kiego hołdu dla bohaterskich czynów przodków naszych,
okrytych wiekopomną chwałą na polach Grunwaldu i
Tanenbergu, pragniemy z całej duszy przyłączyć i nasz
skromny głos do Waszego wielkiego akordu»

Zambrowiak.

„Surowi bądźmy dla tego, co złe, co szpetne, co
krzywdą jest, co zbrodnią,

— Ale ludzi kochajmy wszystkich“.

Antoni Szech.

czyzna ze swą krasą w zwierciadle cichego stawu.
Za wodą na tle ciemnego gąszczu drzew, nęciły
oko misterne, wiotkie z białego kamienia świte-
zianki i rusalki. Tam znowu wśród kwiecia i
bluszczów stały posągi i popiersia mędrców,
wieszczów i bohaterów.

Przed białym dworem staropolskim, pod roz-
łożystą lipą, siedziała z robotą w dłoni niewiasta,
a przy niej ogorzały, czerstwy mężczyzna z pol-
skim wąsem. Promieniała w rysach jego siła
woli i szczerota prawej polskiej duszy. Nie był
to przeżyty panicz z czasów upadku narodu, ani

Nie wolno!

Nie wolno w pąkach zrywać róż,
I szczepy sadzić w cieniu,
Gdzie nie dochodzą blaski zórz,
Nie grzeją słońc promienie!

Nie wolno czystych mącić wód,
Jeziorne rdzawić tonie,
W gorące blaski wlewać chłód,
Gdy dusza żarem płonie!

P.

Temu jednemu i tamtym wielu.

Bieda, jeżeli do roboty, wymagającej wprawnej ręki fachowca, weźmie się człowiek niefachowy. Robotę słuźeruje, odbiorców pogniewa. Taką naukę moralną dla siebie wysnułem z uwag «jednego z wielu» o moim sprawozdaniu z aktu zamknięcia roku szkolnego w m. Szkole Handlowej (p. «Wsp. Praca» № 15.). Jakkolwiek bowiem mój polemista zaszczyca mię mianem «sz. sprawozdawcy», muszę otwarcie się przyznać, że byłem w tym wypadku sprawozdawcą tylko przygodnym. Ponieważ właściwy sprawozdawca „Wsp. Pracy” był wtedy nieobecny w mieście, uległem prośbie Redaktora i, jako jeden z obecnych, skreśliłem sprawozdanie i „com wi-

dział i słyszał, w piśmie umieściłem”. I powinien rozważny sprawozdawca—jak się zdaje—nie przekraczać nigdy granicy widzianego i słyszanego. Tymczasem—*mea culpa*—jako miłośnik poezji, i to lirycznej w szczególności, która ma tę brzydką przywarę, iż piszącemu nie pozwala zapomnieć, że czuje sam i własnym mózgiem myśli,—dałem się skusić liryczno-refleksyjnemu djablikowi, i przez pośrednictwo refleksji o „biednych sierotach”—wlałem aż na... Słowackiego. Pozwalając sobie na okolicznościową aluzję do znanych strof Beniowskiego (ks. VI. ustęp II.).

O matko Polsko, już się rodzisz nowa,
W żłóbku serc naszych biednych położona,
Na zwiędłym kwiecie marzeń i popiołów;
Matki my biedne... bo z naszego łona
Płynie ci ogień—roztopiony ołów,
A ty tak jesteś karmi upragniona,
Że ci za matki my i za aniołów,
I za obrońców, za dom — i za szzańce
Musimy dziś być... my—sami wygnance...

zapomniałem, że łatwo mogę być niezrozumianym przez czytelników, jeżeli im zaraz nie wyłożę, jak, gdzie i co, słowem — jeżeli nie przytoczę przynajmniej nazwiska poety. W przewidywaniu, że mimo wszystko może ten „jeden” i tamtych „wielu” jeszcze wciąż nie rozumieć, „czyich właściwie” (serc)?, i że gotowi mię ponownie zapytać, „komu rodzice mają być wdzięczni za to «przyspieszone serc dwójga bicie?»”—odpowiadam na pierwsze pytanie, że «naszych» oznacza u Słowackiego widocznie tych wszystkich, co Polskę kochają tak, jak on; na drugie zaś pytanie odpowiedź krótka — Słowackiemu. Z tym sprostowaniem, że mamy mu być wdzięczni za przyspieszone bicie serc nie dwójga, lecz miljonów. I niech szan. polemista nie mówi, że «za szkołą i domem, zda się, nie mamy takiej korporacji, któraby się naszymi dziećmi tak serdecznie zajmowała»; dom nie jest

zniewieściał sybaryta i niewolnik głupiej mody, ale człowiek żelaznej pracy, dzielny ziemianin polski, prawnuk rycerzy z pod Wiednia i Raszyna. Niewiasta przesłuchiwała jasnowłose pacholę lekcyi, zadanej mu w szkółce wiejskiej. Dwa dziewczątka w krakowskich sukienkach tuliły się także z książeczkami pod skrzydła dobrej macierzy, takiej, o jakiej mówiła stara pieśń polska:

„A ty to dziewczę odchowasz
I do Boga, do ludzi dasz“.

Małżonkowie gwarzyli o dawnych błędach w wychowywaniu młodzi, gdy tresowano ją na

lalki salonowe, nie dbając, aby poznała dobrze: kraj rodzinny, jego dzieje, pamiątki, obyczaje i piśmiennictwo narodu, aby pokochała obowiązki społeczne względem wszystkich i ziemi, obok pracy z ludem i dla ludu. Gwarzyli o tem, jak uczono działwę cudzych języków, nie dla tego, żeby dać jej klucz konieczny do zdobycia wiedzy u obcych dla swoich, ale dla tego, żeby umiała wywozić pieniądze krajowe do cudzoziemców, a pod dachem ojcystym i z rodakami umiała mówić poprawnym akcentem cudzoziemskim. I w żadnym też narodzie nie znalazło się tylu ludzi

korporacją, opartą na ścisłych regulaminach, a wpływ na dzieci ma, bo źródłem wpływu moralnego nie są korporacje, ale siły. Otóż trzecią siłą, zda się, która równorzędny wpływ wychowawczy na nasze dzieci «za szkołą i domem» wywiera, jest nasza wielka poezja, poezja Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego, Wyspiańskiego. «Coza nowych ludzi sprawozdawca wprowadza?»—Najoczywiej ludzi nowych tym, że poezję polską poznali, w odróżnieniu od innych, którym światło takiego poznania było długo i częściowo jeszcze jest zamknięte... Żeby podkreślić ten znakomity przywilej wychowawców szkoły polskiej, żeby im przypomnieć, jak szkoła polska wprowadza ich w «korporację» największych duchów narodu, pozwoliłem sobie na *tz. hendia-dioin*, czyli wyrażenie jednego pojęcia „nasze” (czytaj: polskie) przez dwa słowa: nasze i wasze.

Że wreszcie takie wyrazy Słowackiego, jak *matki*, *złódek*, *zwiedle kwiecie* (siano), *anioły*, *wygnańce* (tułacz) wskazują na to, iż Słowacki odrodzenie Polski, choćby tylko moralne, poczytywał jakoby za powtórzenie się *gradu bellejemskiego*,—któżby się na to nie zgodził? Wszak cały świetny okres naszej poezji romantycznej nosi nazwę mesjanizmu, którego cechą właśnie jest to przekonanie o Chrystusowym posłannictwie Polski, jest ta wiara w zmartwychpowstanie czy w odrodzenie się cudowne Polski—Chrystusa narodów. Nie, ani temu jednemu, ani tamtym wielu nie uwierzę nigdy, aby się nadziei tego cudu wyrzekli, choć tak stanowczo ten «jeden» zapewnia, że «na cudy nikt z nas, rodziców, nie liczy». Że cud ten stanie się z woli niebios i z woli pewnego zdrowego, silnego pokolenia młodzieży, w to wierzyć będę zawsze, przy zabobonie tym wytrwam i wśród młodzieży szerzyć go nie przestanę, choćby wbrew temu jednemu i tamtym wszystkim.

Jednym słowem, apostrofy do młodzieży, która się poczyna od słów: „idźcież za swoją gwiazdą”... autor polemiki nie zrozumiał—i to to mię martwi; natomiast cieszy mię bardzo, że trafnie i dobrze pojął ustępek: «jak zła mucha»... aż do słów: «biedne sieroty!» Cieszy mię, że mi „jeden z wielu” powiedział to, o czym zgola nie mogłem nabyć przeświadczenia w ciągu czterech lat pobytu abiturjentów w szkole, w której tyleż lat uczę, a mianowicie, że oni mają rodziców. Bywały tak zwane konferencje z rodzicami, na których zaraz w pierwszym roku właśnie wychowawca dzisiejszych abiturjentów zapraszał, aby rodzice i opiekunowie jak najczęściej przybywali do szkoły po informacje o powierzonych im opiece uczniów—i nic. Cztery lata minęły, nie zaglądał nikt nigdy. Zbliży się chwila opuszczenia przez uczniów zakładu. „Możeby jeszcze w tej jedynej chwili”... pomyślałem. Nie przyszli. Powiadacie, że Was nie proszono. Zażalenie słuszne, tylko... mnie chodzi nie o tę obecność «za zaproszeniami», dekoracyjną, odświętną, nie. Ja myślałem, że rodzice, którzy przybyli zabrać swe dziecko na wakacje, po raz ostatni, będą mieli dużo zapytań osobistych, poufnych, już to do dyrektora szkoły, już do wychowawców, wszystkich wreszcie nauczycieli. Tym bardziej, że właśnie tegoroczna emisja absolwentów posiada w znacznej większości rodziców zamiejscowych, niezamożnych i bez wyższego wykształcenia, którzy przeto z natury rzeczy najwięcej mają o dzieci kłopotu, najbardziej rady, wskazówek potrzebują. Powiecie, że oni są nieśmieli, że oni o duchu szkoły nie wiedzą, że wezwania, o których wspominałem, do nich nie dotarły? Może i tak; ale od czego są opiekunowie na stacjach uczniowskich, którzy na zebraniach rzeczonych bywali, którzy znają dobrze regulamin dla stacji uczniowskich, wkładający na opiekunów *obowiązek* utrzymywania stałego ze

głupich, którzy jednocześnie potępiali zakazy mówienia i nauczania po polsku, a sami wypędzali mowę ojczystą z salonu i życia domowego. Były znowu całe rzesze innych ludzi krótkiego wzroku i potwornie ciasnego sądu, którzy dla uszczęśliwienia pracujących szerzyli w narodzie waśń klasową i walkę bratobójczą, spełniając tym sposobem zadanie samobójstwa dla bytu ekonomicznego i przyszłości kraju, ku wielkiej radości i największemu pożytkowi sąsiadów. A inni znowu najniewinniej trwonili przy wincie czas wartości miliardowej, nie kształcąc swej wiedzy ani

ducha, obniżając sumę pracy, konieczną do życia społecznego, i kretyinizując poziom sprawności społecznej, a w miejsce energii czynu stwarzając atmosferę szarizny, ospałości i apatyj samobójczej.

Gdy stary zegar gdański we dworku ziemiańskim wydzwonił godzinę świtu—samotnik w szarej kapocie ocknął się ze snu cudnego i westchnął z tęsknotą i bólem: bo były to tylko marzenia jego duszy.



Wskutek pośpiechu w drukarni, wynikłego z przypadkowego opóźnienia numeru, dostała się 2. strona № 15. pod prasę w nieobecności korektora zupełnie nie poprawiona przez zmęczonych pracą nocną zecerów. Chcąc umożliwić czytelnikom przeczytanie artykułu wstępnego, załączamy odbitkę 2. stronicy tegoż artykułu, podklejoną tak, aby ją można było we właściwym miejscu na dawnym tekście nakleić.

A tamtych żywiołem była ciemność i wojna.

Czyż mogli znieść światło i pokój?

Ruszyli tedy całą wzorowo zorganizowaną potęgą swoją na dzieło Jagiełłowe. Nie czekał Władysław Jagiełło w Krakowie, nie zamknął się w obwarowanym grodzie wileńskim bohaterski Witold. Nie doszli jeszcze do granic Polski Krzyżacy, a już im rycerstwo Polski i Litwy zabiegło drogę pod Grunwaldem.

Majestatyczna, grozą dysząca chwila...

«Gdy wytrąbiono hasło bojowe—mówi pierwszy polski historyk tej wojny, Jan Długosz—wszystko wojsko królewskie zaśpiewało pieśń ojczystą «Bogarodzica», a potem z podniesionemi kopjami pobiegło do bitwy. W tej samej chwili obadwa wojska z głośnym, jak zwykle przed walką, okrzykiem zawarły się z sobą w nizinie, która je przedzielała. Krzyżacy, dwakroć uderzywszy z dział, silnym natarciem napróżno usiłowali przełamać i zmieszać swych przeciwników szyki, lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki... Tak straszny za ich spotkaniem z wzajemnego uderzenia kopji, chrzęstu ścierających się broni i szczękę mieczów powstał huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy słyszać było... Gdy nakoniec połamano kopje, zawarły się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręż, że już tylko topory i groty, na drzewcach ponasadzane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty».

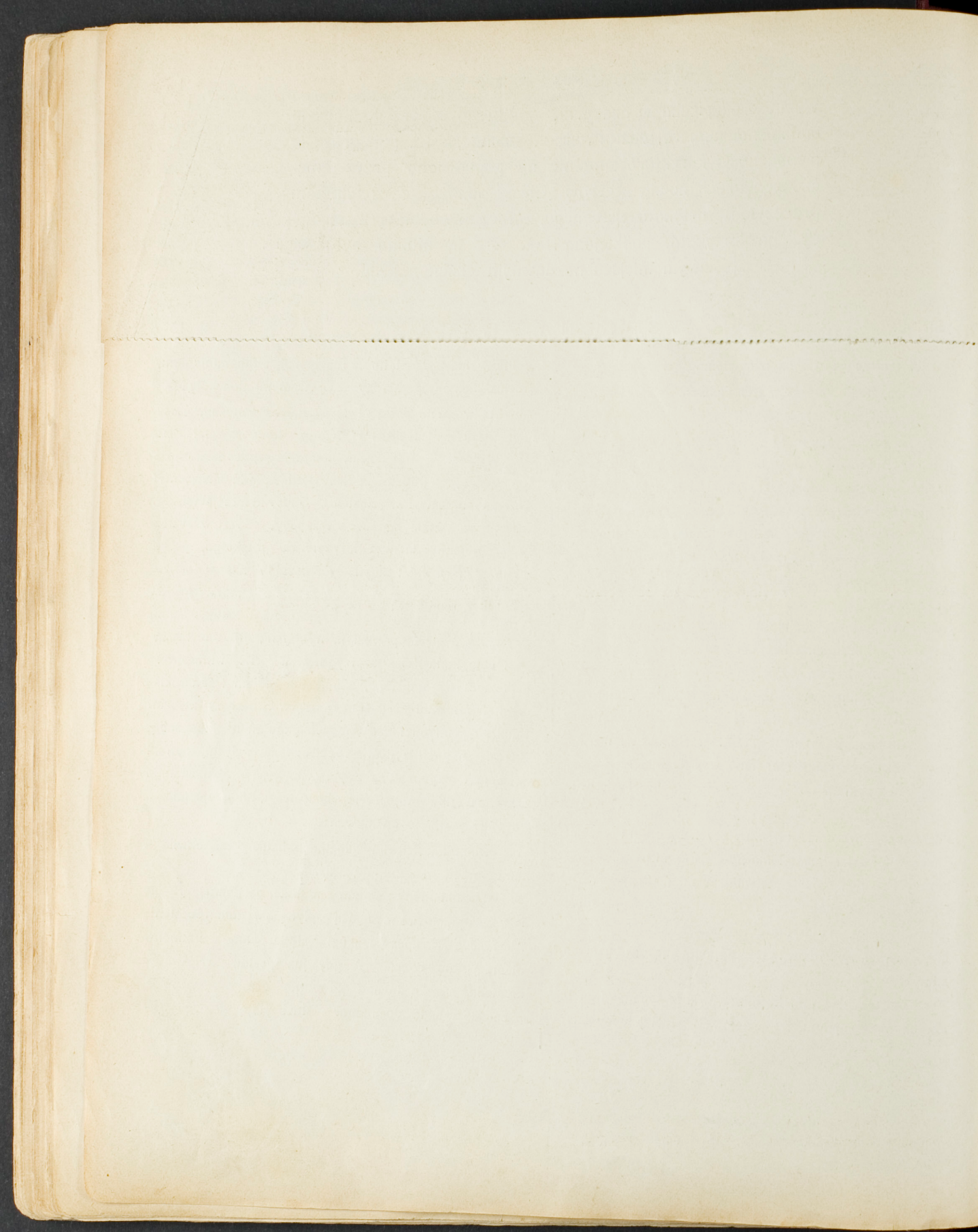
Zaiste być tam kuźnia. Twarde rycerzy Jagiełłowych ręce ujęły młot dziejowy i z całej mocy biły.

Waliły w los bezkształtną z rezygnacją, z zapamiętaniem, z rozmachem bezprzykładnym. Czterem narodom kuły los...

Aż wreszcie postać losu ukazała się mężom. Losu tego, który ich czekał, i losu tego, który się stał. Bo oto „Władysław, król polski, nierychło wprowadzie i ciężkim okupione trudem, zupełne jednak nad Mistrzem i Krzyżakami odniósł zwycięstwo. Obozy nieprzyjacielskie, zasobne w wielkie bogactwa i zapasy, wozy i wszystek sprzęt wojenny Mistrza i rycerstwa pruskiego, polski żołnierz opanował i złupił. Znalaziono zaś w obozie krzyżackim kilka wozów, naładowanych samemi dybami i okowami, które Krzyżacy, z pewnością rokując sobie zwycięstwo, więcej przyszłym tryumfem, niżeli bitwą zajęci, do pętania Polaków przygotowali. Były i inne wozy pełne łuczywa smolnego, a oblanego, łojem i smołą kiszczeni, także smołą i tłustością wysmarowanych, któremi Polaków pobitych i uciekających gnać mieli przed sobą. Za wcześniej cieszyli się zwycięstwem, z pychą zaufani w siebie i niepomni, że zwycięstwo jest w ręku samego Boga. Legło w tej bitwie 50 tysięcy nieprzyjaciela, a 40 tysięcy wzięto do niewoli».

Pamiętna chwila, głębokich nauk pełna chwila. I tamta przed wiekami, i ta, dziś...

Losami nienawistnemi smagane, bezdomne, głodne i wszelką umęczone nędzą spłyną «w dniu rozstania Apostołów, 15 lipca» i skupią się u stóp monumentu nieprzejrzane rzesze. A gdy już postać króla-wodza kamienna ukaże się nad głowami, o cóż go pytać będą, o co się modlić do niego? Oto spytają go zapewne,



szkołą kontaktu? Uczniowie zamieszczeni są na jakiejś stancji, a osoby, utrzymujące u siebie uczniów, są ich naturalnymi opiekunami, w zastępstwie rodziców, są pośrednikami między rodzicami a szkołą we wszystkich sprawach ucznia. Opiekunowie uczniów na stancjach powinni byli rodziców na tyle ze szkołą „oswoić“, aby ich zebrała przynajmniej ciekawość obaczenia raz w życiu tego zakładu, z którego odbierają dziecko, aby przynajmniej zapragnęli na miejscu w szkole dowiedzieć się, jakie to nowe widoki otwiera rozporządzenie austriackiego ministra oświaty, w jakim kierunku radziliby nauczyciele dalej poprowadzić chłopca, z uwzględnieniem jego uzdolnień i upodobań?—i t. d. Jakżeż mógł „jeden z wielu“ choć chwilę powątpiewać w moją zgodę na to arcysłuszne zapatrywanie, „że akt zamknięcia roku szkolnego... nie jest jeszcze jednocześnie aktem zwolnienia rodziców od opieki nad dziećmi“. Ależ nic innego nie miałem na celu, jak przypomnienie, komu trzeba, tej właśnie elementarnej prawdy.

Niechże to świetne zdanie Szan. polemisty, tak trafnie i tak zgodnie z intencją moją wysnute ze zwrotu o sierotach, będzie dla nas obydwuch i dla tamtych „wielu“ rękojmią, że się porozumieć możemy, jeżeli tylko nie będziemy nazywać „pozbawionemi namysłu“ zdań i wyrażań, na które się niewątpliwie wszyscy bez wyjątku piszemy.

Fr. Stopa.

Rewizja senatorska.

Prasa codzienna doniosła, że Komisja Senatorska Neudhardta rozpoczęła korzystać z ferii letnich. Z tego powodu senator w d. 9 b. m. zgromadził wszystkich członków Komisji i pożegnał ich mową, w której dziękował za dotychczasową gorliwą i nieskazitelną pracę. Komisja zamierza powrócić do Warszawy w połowie października.

W przeddzień wyjazdu senator w rozmowie z współpracownikiem «Warsz. Słowa» oświadczył, że rewizja ukończona będzie wtedy, gdy jego powrót tutaj więcej okaże się niepotrzebny. Odnosnie do tego, które instytucje w przyszłości poddać zamierza rewizji, odpowiedział, że wszystkie te, w których według danych, posiadanych przez senatora, dokonywane jest gwałcenie prawa. Żadnych wyjątków pod tym względem czynić nie zamierza.

Co do prasy—senator uważa ją za pożytecznego i niezbędnego współpracownika. Wyjeżdżając na wieś nawet zrobił rozporządzenie, aby wysyłano mu wszystko to, co jest w ten lub inny sposób godne ciekawości dla senatora-rewidenta.

Działalność senatora Neudhardta, w Królestwie Polskiem następcza «Birżewym Wiadomościom» następujące uwagi.

«W rewizji senatora Neudhardta ujawniły się, bez wątpienia, dwie cechy sympatyczne. Po pierwsze, prowadząc walkę z nieporządkami w intendenturze, senator Neudhardt w znacznej mierze powołał do rewizji, w charakterze rzeczoznawców, obywateli miejscowych, t. j. członków społeczeństwa polskiego, którzy okazali się istotnie bardzo pożytecznymi. Po drugie, robiąc rewizję w Polsce rosyjskiej, senator nie czynił żadnej różnicy między złodziejami, łapownikami i zdziercami «importowanymi», t. j. mianowanymi z gubernji wewnętrznych, a «tutejszymi», t. j. mieszkańcami miejscowymi.

«Słowem, zachowuje się zupełne równouprawnienie co do odpowiedzialności karnej względem wszystkich łapowników i okradających skarb państwa, nie zważając na pochodzenie ich lub wyznanie. Poglądowy to przykład różnicy pomiędzy rewizją senatorską a rewizją takiego na przykład, członka ministerjum komunikacji, generała Ławrowa w Kijowie.

«Byłoby niesprawiedliwością zaprzeczać możliwości, a nawet pewności, częściowej poprawy stanu rzeczy po całej masie dokonanych już rewizji. Poprawa, bez wątpienia, nastąpi. Strach przed grożącym i dosięgającym prawem utrzymania niejedną ręką przestępcą, w pewnych przynajmniej granicach. Niestety tylko w tem, że pomimo mnogości już postanowionych i dokonanych rewizji, zaznacza się konieczność dokonywania wciąż nowych i nowych».

Wybory do Straży Ogniowej.

Deszcz lał, jak z cebra, gdy w zeszłą niedzielę, d. 10 b. m., z polecenia redakcji, szedłem o godz. 6 po poł. do Dyrekcji Szczegółowej T. K. Z., by, wedle mego mniemania, skonstatować fakt, iż ogólne zebranie Straży Ogniowej w pierwszym terminie odbyć się nie mogło z powodu małej ilości zebranych.

Tak się mi przynajmniej wydawało, dla prawdomości bowiem zapowiedzianego zebrania, w myśl ustawy, potrzebną była obecność 60 członków. Liczba dość wymowna i beznadziejna, a tu jeszcze rozwarły się upusty niebieskie i zsyłając na ziemię deszcz rzęsy akurata w czasie, przeznaczonym na rozpoczęcie zebrania, przez dwie prawie godziny uniemożliwiały, jak to mówią, wytknięcie nosa na świat Boży.

Zawiodłem się jednak srodze. Już w przedsionku Dyrekcji uderzył mnie gwar licznych głosów, dochodzący z sali sesyjnej, a kiedy zwróciłem się do jednego z bliżej stojących uczestników z zapytaniem, czy zebranie się w pierwszym terminie odbędzie, otrzymałem nie pozbawioną tryumfu i pewności siebie odpowiedź, iż „nirodu moc“. Istotnie bracia strażacka przywaliła ławą. Starzy i młodzi.

Na sali rojno i gwarno. Wrażenie nadzwyczaj sympatyczne, bo widać było, iż zebrany serdecznie o in-

stytucję chodzi, że pragną jej odrodzenia i przywrócenia do takiego stanu, kiedy to miasto całe podziwiała organizację, karność i sprężystość Straży w walce z żywiołem, a masami wylegało na ćwiczenia, co tydzień odbywane; kiedy to umiano i zabawić się wesoło i teatr amatorski urządzać i uważać się za jedno ciało zbiorowe i jedną duszę.

Wróć te czasy, czy nie wróć? Wróć—odpowiadały przepełnione nadzieją serca i dla tego jest tu nastak wielu—zaraz na pierwsze wezwanie—mówili strażacy.

Godzina 6 i pół. Na sali 89 głów. Dzwonek przewodniczącego zebraniu z urzędu, prezydenta miasta, p. H. Maciejewskiego, wzywa obecnych do zajęcia miejsc. W sali nastaje cisza.

We wstępnem przemówieniu prezydujący oddaje przedewszystkiem hold ceniom zmarłego w r. b. prezesa zarządu Straży ś. p. Hipolita Skłodowskiego i zmarłych członków Straży. Zebrani powstają z miejsc. Następnie podkreśla ważność mającego się odbyć zebrania i wzywa do rozważki nad obsadzeniem mandatów, zwracając uwagę obecnych, iż udatny wybór kierowników instytucji stanowić będzie o dalszym jej losie i istnieniu. Wzywa w końcu naczelnika Straży, p. S. Kurcjusza do odczytania sprawozdania za rok ubiegły.

Sprawozdanie to bez zastrzeżeń zatwierdzone zostaje, poczem rozpoczyna się akcja wyborcza. Chwilowa cisza zamienia się w gwar ożywiony, chociaż beznamiętny. Niema agitacji, jeno informowanie się jednych u drugich. Na twarzach widać mocne postanowienie. W powietrzu „wisi” nazwisko nowego naczelnika.

Znów dzwonek prezydującego i głos otrzymuje ustępujący naczelnik straży, p. S. Kurcusz. Nie bez wzruszenia dziękuje Straży za parokrotne darzenie go wyborem na naczelnika w ciągu lat dziesięciu, a w ogóle przy dwudziestoletnim służeniu Straży. „Czuje się jednak już pozbawionym pierwszej energii i zapалу”, —ciągnie dalej naczelnik,—„i przynajmniej się otwarcie do braku należytej energii w ciągu lat ostatnich; nie widzę możliwości dalszego przodowania instytucji i dla tego proszę o zaniechanie dalszego wyboru na naczelnika, natomiast proszę o zaliczenie mnie w poczet członków czynnych I komendy, w której służbę swoją w Straży rozpocząłem”.

Szczerze te i obywatelskie słowa naczelnika robią wrażenie, to też szmer powszechnego uznania rozlega się po sali, a potęguje się jeszcze, gdy członek zarządu Straży, p. E. Cabert, wnosi o protokularną podziękę dla ustępującego naczelnika za długoletnią i owocną pracę dla dobra instytucji.

Po zajęciu przez komendantów oddziałów miejsc asesorów przy obliczeniu głosów pierwsze kartki oddano na wybór naczelnika Straży. Na godność tę powołano 77 głosami na 88 głosujących (jedna osoba powstrzymała się od głosowania) p. Tomasza Niklewskiego, dyrektora tutejszej męskiej szkoły handlowej.

Następuje drugi z kolei wybór pomocnika naczelnika Straży. Śród wyborców zamieszanie, bo kandydatura ta nie była ustalona. Wyborcy grupami podchodzą do stołu prezydalnego, pragnąc usłyszeć nazwisko kandydata, niestety! prezydjum informacji tej udzielić nie jest w stanie. Po upływie dobrej półgodziny sformowana nareszcie została lista kandydatów i w rezultacie zarządzonego balotowania na godność tę powołano p. Franciszka Selensa 60 głosami na 88 głosujących.

Skończono więc z wyborami, które punkt ciężkości całej akcji wyborczej stanowiły; następne już poszły rażniej.

Na zarządzającego majątkiem Straży powołano ponownie p. J. Lichomskiego 65 gł. na 88 głosujących.

Na prezesa zarządu p. S. Kurcjusza (78-gł.). Do zarządu p.p.: E. Caberta (gl. 81), W. Liniewicza (gl. 67), S. Hermanowskiego (gl. 48), B. Gawrysia (gl. 32) i F. Śmigiełskiego (gl. 23). Na zastępców do zarządu p.p.: S. Sadowskiego, B. Bursztyna i K. Antosiewicza.

Do Komisji rewizyjnej powołano p.p.: A. Parzycha (36-gł.), J. Maślińskiego (26-gł.) i R. Parczewskiego (18-gł.). Na zastępców: W. Baranowskiego i W. Bieleckiego.

W końcu posiedzenia zaakceptowano rachunek p. S. Sadowskiego na dokonane przezeń roboty kowalskie dla Straży i postanowiono mu wypłacić należność w sumie 115 rb. 30 k.

Ze sprawozdania Straży za rok ubiegły okazuje się, iż Straż była czynna w czterech wypadkach ognia. Przychód wynosił sumę 1627 rb. 89 k., rozchód zaś 1362 rb. 67 k., remanent zatem na r. b. 265 rb. 22 k. Orkiestra miała przychodu 671 rb. 50 k., rozchodu 620 rb. 31 1/2 k., pozostało na d. 1 Stycznia r. b. 51 rb. 18 1/2 k. Członków Straż posiadała: honorowych 2, ofiarodawców 438 i członków czynnych 161. Lekarzami Straży byli pp.: S. Michałowski, S. Kandlerz i W. Szyszko. Orkiestra składa się z 26 osób.

Niech że mi wolno będzie w końcu imieniem redakcji powitać nowowybranych kierowników Straży i złożyć im życzenia najowocniejszej, a tak zaszczytnej pracy dla dobra powierzzonej im instytucji. Praca ta będzie ciężka i znużająca. Niechżej osładza ją to przeświadczenie, że Straż do pierwszorzędných pod względem użyteczności publicznej placówek społecznych należy i że wspomniani kierownicy do czynienia mieć będą z gromadą ludzką, świadomą swoich celów i umiejącą iść ławą w potrzebie, jak to okazało się z obdytego zebrania.

K. A.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Ostrowia.

Szanowna Redakcjo!

W dniu 26 Czerwca mieliśmy zabawę w ogrodzie miejskim, urządzeniem której zajęły się trzy instytucje: Straż Ogniowa Ochotnicza, Towarzystwo Dobroczynności i Koło Miłośników Sceny Polskiej. Fanty w części zafiarowane, w części zaś nabyte wyniosły ogółem 1200 sztuk. Poza tem staraniem p. Grzymały urządzona była w ogrodzie sala taneczna, dalej poczta, konfetti, ognie bengalskie i t. p. Przy dźwięku trzech orkiestr zabawa trwała do 11 godz. wieczór. Wobec nierozegrania wszystkich fantów, dokończenie zabawy nastąpiło we środę, na św. Piotra i Pawła. Ogólny przychód z dwóch dni wyniósł 891 rb., czysty zaś zysk 507 rb. 83 kop., a więc każda instytucja uzyskała rb. 169 kop. 27. Porządek w ogrodzie podczas zabaw utrzymywała miejscowa straż ogniowa.

Viktor.

Z Ostrołęki.

Szanowny Panie Redaktorze!

We czwartek dnia 7 lipca burmistrz miasta przystąpił do reperacji pompy, opisanej przeze mnie w № 14 «Wspólnej Pracy». Umieścić tymczasem na studni pompę prowizoryczną, która dostarcza nam wodę, starą zaś pompę polecił fachowcom doprowadzić do porządku.

Z poważaniem

Kazimierz Śrzednicki.

KRONIKA.

Z Ł o m ż y.

Niech już nie gasną... W czwartek wieczorem pierwszy raz po dłuższym odstępie czasu zapalono latarnie miejskie.

Miasto odrazu przyjęło weselszy wygląd, to też rojno było na trotuarach i alejach. Obywatel śmielsze kroki stawiał na ulicach i zaułkach. Ludzie zaczęli się poznać i wzajemnie przeproszać za potrącania i nieoddanie ukłonów podczas ferji latarniowych.

Światło lamp zapalonych znakomicie kojarzyło się z blaskiem księżyca, który z po za chmur tego wieczora wypłynął. Nie obawiał się widocznie stary filut konkurencji z latarniami, od której go tak bacznie strzeże nasz magistrat, niby dziecię rodzone. Pewna jest, że żadnej ziemskiej współki nie uznaje i że będzie nadal pracował samodzielnie, nie licząc się z przepisami o nocach „księżycowych”. Za wysoko bo mieszka.

Odczyt p. t. «Bitwa pod Grunwaldem», zapowiedziany w dodatku nadzwyczajnym do № 15, odbędzie się w Niedzielę dnia 24-go Lipca o godzinie 4 i pół po południu, w teatrze p. Czochańskiego.

Sprawozdanie z Obchodu Grunwaldzkiego w Krakowie, podamy później, po otrzymaniu takowego od własnego sprawozdawcy.

Przetarg. W ubiegły poniedziałek w tutejszym Oddziale Banku Państwa odbył się przetarg in minus na budowę domu dla Oddziału.

Utrzymał się p. S. Gordin, przedsiębiorca z Wilna, który odstąpił od sumy kosztorysowej przeszło 6000 rb. i zobowiązał się wybudować gmach za 93.374 rb. Na pływ licytantów był znaczny.

Z Towarzystwa Kredytowego Miejskiego. Ze sprawozdania Towarzystwa za rok ubiegły dowiadujemy się, iż w okresie sprawozdawczym przyznano pożyczek ogółem na sumę 139.300 rb. Kurs listów z końcem roku podniósł się do 90.50 za sto. Kapitał zapasowy na d. 1 Stycznia 1910 r. wynosił 11.740 rb.

Na administrację wydano w roku zeszłym 6.623 rb. 70 k. Zaległość rat wynosiła 12240 rb. 28 k., zaległość kar od rat 693 rb. 1 k. Bilans w stanie czynnym i biernym zamyka się sumą 487.742 rb. 19 k.

Wobec stanowczej i, jak się wydaje, trwałej poprawy stanu rynku pieniężnego i pomyślniej kształtujących się na przyszłość koniunktur, Dyrekcja w roku zeszłym wznowiła starania o pozwolenie na rozszerzenie działalności Tow. na miasta powiatowe.

Pozwolenie to zostało uzyskane, wobec czego z d. 1 Stycznia r. b. Towarzystwo zarządziło pierwsze kroki ku rozszerzeniu tej działalności na miasta Pułtusk i Nasielsk (choćby należące do gub. warszawskiej, znajdujące się jednak w granicach Okręgu Sądowego Łomżyńskiego) oraz na Ostrołękę, Ostrów, Szczuczyn, Maków, Grajewo i Zambrów.

Sprawozdanie to na zebraniu ogólnem członków Tow., przed paru dniami odbytem, zatwierdzono. Etat na r. b. ustanowiono: w przychodzie 7200 rb. i w wydatkach 5700 rb. Termin zebrania wyborczego dla obioru, w myśl § 73^a Ustawy, 45 pełnomocników (reprezentantów) i 6 zastępców, wyznaczono na d. 27 września r. b.

Wybory dały wynik następujący: do Dyrekcji powołano ponownie p. P. Januszewskiego. Na wice-dyrektorów pp. M. Hepnera (ponownie) i M. Tittenbruna. Do Komitetu Nadzorczego pp.: F. Przecławskiego, I. Bermana, S. Brzozę i W. Narolewskiego (dwóch ostatnich ponownie).

Z Towarzystwa Wioślarskiego.

Dnia 11 b. m. odbyło się zebranie ogólne członków. Wybrano Komitet: Przecławski, Jeżewski, Szretter, Chrzanowski, Ciemianowski, Kotnarowski i Niemyski. Uchwalono urządzić w roku 1912 dziesięcioletni jubileusz istnienia Towarzystwa, w jakim to celu obecni opodatkowali się dobrowolnie na rzecz funduszu jubileuszowego. Dyskutowano nad uchylaniem się członków od przyjętych zobowiązań i uchwalono w przyszłości ściśle stosować się do statutu i regulaminu.

Osobiste. Jeneral-Gubernator odmówił zatwierdzenia p. Stanisława Woyczyńskiego na stanowisku Rady Dyrekcyj Szezegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Szkoła rzemiosł. W dniu 17 lipca o godzinie 12 w południe odbędzie się uroczysty akt otwarcia szkoły rzemiosł Towarzystwa Pomocy Biednym Wyznania Mojżeszowego w nowowypbudowanym domu Orłowskiego na placu Zambrowskim.

Z o k o l i c.

Z Ostrołęki donoszą nam, że dnia 3 b. m., staraniem i na dochód miejscowego szpitala odbyła się w ogrodzie miejskim loteria fantowa. Fantów zgromadzono przeszło 2000, niektóre wartościowe. Dochód brutto wynosił około 1500 rb. Zabawa, zawdzięczając umiejętnemu zorganizowaniu, udała się bardzo dobrze, za co administracji szpitala należy się podziękowanie. Jedno tylko mają do zarzucenia organizatorom zabawy, że wydawanie wygranych przedmiotów połączone było z opóźnieniem, co niecierpliwiło i zniechęcało grających.

Od Redakcji.

Zwracamy się do p.p. przedstawicieli naszych instytucji społecznych na prowincji, t. j. w 6 miastach powiatowych gubernii oraz w miasteczkach, osadach i tych wsiach, gdzie istnieją spółki spożywcze, o komunikowaniu nam sprawozdań rocznych i uchwał, na ogólnych zebraniach zapadłych.

Cale sercem chcielibyśmy dział prowincjonalny rozwinąć. Korespondentom naszym ten dział szczególnej pieczy polecamy.

Odpowiedzi od Redakcji.

Mazurówi. Z nadesłanych wiadomości o porządkach miejskich i ze szpitala—postaramy się skorzystać. Musimy jednak pierwej sprawdzić, tym bardziej, że listu Sz. Pan nie podpisał.

Nieznajomemu. Komitet Redakcyjny nie uznał za możliwe umieścić artykułu p. t. „Skrajny nacjonalizm księży Litwinów w ziemi łomżyńskiej“, jakkolwiek najzupełniej zgadza się z poglądami autora co do wojowniczego nacjonalizmu niektórych księży Litwinów. Mniejszą wagę przywiązujemy do podpisów litewskich na odezwie do duchowieństwa z okazji 25-lecia dziekaństwa księdza Kanonika Włostowskiego.

Pani S. Artykułu „z rozrywek wakacyjnych“, bardzo do wciwnie napisanego na temat oświecenia miasta, wobec tego, że latarnie już się palą—nie drukujemy.

D-r Ignacy Dąbrowski

choroby chirurgiczne, kobiece. Akuszerja.
Mieszka obecnie w domu Kasy Przemysłowców
przy ulicy Dwornej.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 6/VII do d. 12/VII 1910 r. ze stacji meteorologicznej w Wądołkach pod Zambrowem.

Data.	Temperatura w st. C°.						Stopień zachmurzenia.			Kierunek wiatru i siła w metr.			Higrometr.	Opady	U w a g i.
	7 r.	1 p.	9 w.	średn.	max.	min.	7 r.	1 p.	9 w.	7 i.	1 p.	9 w.	% średn.	m.m.	
6. Ś.	13.7	15.5	14.5	14.6	15.6	12.7	10	10	8	NW 1.	W 5.	NW 5	96	22.1	deszcz dobie z mał. przerw.
7. C.	1.4	16.9	14.3	14.7	17.0	12.2	10	10	10	W 5.	W 5.	W 3.	93	4.3	deszcz k. razy, mgła.
8. P.	13.3	14.8	13.0	13.7	15.0	12.6	10	10	10	W 5.	W 3.	W 5.	96	0.9	mgła, deszcz drob. k. razy.
9. S.	13.6	14.9	15.4	14.8	19.0	12.8	10	10	10	SW 5.	SW 3.	S 1.	66	0.8	mgła, deszcz b. drob. k. razy.
10. N.	16.4	19.2	16.1	17.0	21.5	13.0	9	5	10	W 1.	W 3.	W 1.	88	9.1	deszcz k.razy, grzm. oddal.
11. P.	13.9	18.4	14.1	15.2	18.5	12.7	10	4	1	W 1.	W 1.	W 1.	82	—	rosa.
12. W.	14.8	20.2	14.8	16.2	21.0	10.2	2	4	3	W 5.	W 4.	W 1.	86	0.0	rosa, drobna deszcz o 8 po p.

Średnia 15.2

Suma opadu 37,2 m. m.

U W A G A: Przy oznaczaniu zachmurzenia 10 oznacza niebo zupełnie zachmurzone, 0 zaś niebo zupełnie czyste. Przy oznaczaniu kierunku wiatru N oznacza północny wiatr, S—południowy, E—wschodni, W—zachodni. Liczby oznaczają siłę wiatru w metrach na sekundę. Temperatura średnia określa się podług formuły: $(7 r. + 1 p. + 2 \times 9 w. : 4)$.

1 rb. nagrody!

W przejściu ul. Długa, Krótka, Dworna, Ogrodem Miejskim i kościołem Farnym zgutiono medalik połączony z takimże łańcuszkiem; na medaliku z jednej strony uplastyczniony jest wizerunek Matki Boskiej, z drugiej zaś strony litery Z. K. 1. XI. 1907 r. Łaskawy znalazca zechce za powyższą nagrodą zgłosić się do W-go Kłoskowskiego Kasa Przemysłowców.

NIEMKA z Kurlandji, wykwalifikowana nauczycielka, udziela lekcji języka niemieckiego.

Adres: ul. Dworna, dom Jastrzębskiego, w podwórzu, na parterze.

Redakcja przeniesiona do domu W-go Czarneckiego na rogu ulic Krótkiej i Długiej—trzecie piętro.

Redaktor i wydawca *Fr. Hryniewicz*.

Druk A. Krzyżanowskiego w Łomży.